

Ukraina w stanie resetu. O Majdanie, Antymajdanie i kraju, który potrzebuje zmian. Spotkanie z Serhijem Żadanem.

omówienie

Rosyjska operacja na Krymie i wschodzie Ukrainy była planowana już kilka lat temu, a wydarzenia na Majdanie jedynie ją przyspieszyły. Obecna sytuacja to wynik rosyjskiej interwencji i bierności miejscowych władz – taki pogląd przedstawił **Serhij Żadan** w rozmowie z **Bogumiłą Berdychowską**. Jest on przekonany, że jeśli Rosja zajęłaby Donbas, to doszłoby tam do długotrwałej wojny partyzanckiej z udziałem radykalnych grup, stanowiących obecnie margines.

Nastroje separatystyczne na wschodzie i południu Ukrainy nie znajdują masowego poparcia – przekonywał Serhij Żadan. Bogumiła Berdychowska przytoczyła wyniki badań z obwodu donieckiego, w których 70 proc. respondentów opowiedziało się za unitarnym państwem ukraińskim, a 18 proc. poparło zjednoczenie z Rosją. Ale jednocześnie 60 proc. ankietowanych zadeklarowało, że najbardziej boi się banderowców, 50 proc. – nowych władz Ukrainy, a 40 proc. – nadejścia UE i NATO. Zdaniem Berdychowskiej wskazuje to, że nie doszłoby do wydarzeń na wschodzie kraju, gdyby nie rosyjskie komando, które prowadzą działania destabilizujące sytuację, i niezwykle konsekwentna propaganda rosyjska. Sprawiają one, że trwa proces faktycznej i propagandowej delegitymizacji Ukrainy jako państwa, w której to sytuacji Rosja może występować jako zarządca chaosu. Berdychowska wyraziła obawę, że przełoży się to na postawy społeczne i wzrost liczby zwolenników zjednoczenia z Rosją.

Żadan przestrzegł przed zbyt optymistycznym traktowaniem przytoczonych badań, bo wprawdzie większość mieszkańców wschodnich regionów opowiada się za unitarną Ukrainą, jednak chodzi im o Ukrainę bez banderowców. „Jestem przekonany, że pod określeniem «banderowcy» mają na myśli wszystkich swoich oponentów: mówisz po ukraińsku – jesteś banderowiec, chodzisz z żółto-niebieską flagą – banderowiec, popierasz władzę w Kijowie – banderowiec” – tłumaczył pisarz. Jego zdaniem jest to już rezultat „propagandowej obróbki”. Większość mieszkańców Donbasu popiera wprawdzie Ukrainę, ale zgodną z ich wyobrażeniami, czyli „z rosyjską telewizją i jakimś bezpośrednim wpływem Putina, bez wpływu Kijowa i oznak ukraińskości”. „Gdy pojawili się rosyjscy dywersanci, co faktycznie rozpoczęło wojskową okupację, okazało się, że ci ludzie nie popierają wprawdzie okupacji, ale w tych czy innych wypadkach są gotowi ją usprawiedliwić, kierując się ideologicznymi postawami. I to jest wielki problem” – ocenił Żadan.

Powstała więc dziwna sytuacja, gdy np. w Słowiańsku większość mieszkańców nie popiera okupacji, ale niektórzy blokują transportery armii ukraińskiej. Na prorosyjskie wiece przychodzi po 2–3 tys. ludzi. Większość osób na wschodzie, czyli 70–80 proc., jest biernych, a ich aktywność polityczna sprowadza się do oglądania telewizji – rosyjskiej czy ukraińskiej. Chodzi więc nie o nastroje separatystyczne, lecz o jawną okupację, konflikt zbrojny – tłumaczył Żadan. Okazało się – podkreślił – że państwo ukraińskie nie ma żadnego wpływu na wydarzenia, żadnego autorytetu, żadnych wariantów rozwiązania sytuacji. Faktycznie przekształciło się w obiekt gry geopolitycznej, w której z jednej strony jest Rosja jako silny i cyniczny gracz, a z drugiej – właściwie nie wiadomo kto: „jakaś efemeryczna Unia Europejska, jakaś Ameryka” z niezdecydowanym poparciem dla Ukrainy.

Żadan wyraził przekonanie, że nie doszłoby do zaostrzenia sytuacji, gdyby nie było zewnętrznej inwazji rosyjskich grup dywersyjnych i gdyby nastąpiła adekwatna reakcja miejscowych władz, tak jak w Sumach czy Dniepropietrowsku. „Niestabilność sytuacji jest związana z działaniami rosyjskich specsłużb i niezrozumiałym zachowaniem miejscowej władzy. (...) Jestem przekonany, że gdyby Rinat Achmetow był nastawiony proukraińsko, w Doniecku byłoby spokojnie” – ocenił pisarz. Przypomniał, że Partia Regionów ma wpływ na jednostki ochraniające granicę, przez którą przechodzą rosyjscy dywersanci, i na milicję, która nie wykonuje swoich obowiązków, i na organy miejscowych władz, które pozwalają separatystom wchodzić do państwowych budynków. Zwrócił uwagę, że w Mikołajewie czy w Chersoniu, gdzie gubernatorzy są lojalni wobec władz w Kijowie, nie dopuszczono do eskalacji wydarzeń, choć tam też są grupy prorosyjskie.

Nawiązując do kwestii Majdanu, Bogumiła Berdychowska przytoczyła opinię Żadana, według którego demonstranci z przełomu 2013 i 2014 roku byli nastawieni na znacznie poważniejszą walkę i niebezpieczeństwo niż uczestnicy Majdanu z 2004 roku. Rozwijając tę myśl, pisarz dodał, że oczekiwano globalnych zmian, transformacji, choć zdawano sobie sprawę, że będą problemy polityczne, społeczne i ekonomiczne. Byli zwolennicy i przeciwnicy rewolucji, ale wszystkim wydawało się, że jest to wewnętrzna sprawa Ukrainy, nikt nie oczekiwał, że włączy się trzecia siła z zewnątrz. „Może politycy to rozumieli, przewidywali. Dla mnie osobiście była to pełna niespodzianka. Kiedy zaczęły się wydarzenia na Krymie, (...) nikt nie rozumiał, co się dzieje” – wyznał Żadan. Obecnie – dodał – stało się jasne, m.in. na podstawie rozmów z pracownikami służb bezpieczeństwa, że operacja na wschodzie Ukrainy oraz na Krymie była planowana 3–4 lata temu i nie jest wynikiem Majdanu. Majdan sprawił jedynie, że zaczęto ją realizować akurat teraz, a nie np. w przyszłym roku czy za dwa lata.

Pisarz podkreślił, że Majdan nie był ruchem zachodnioukraińskim, jak próbuje się go przedstawiać. Demonstracje odbywały się w wielu miastach, również na wschodzie kraju – w Charkowie i Dniepropietrowsku, w Sumach i Zaporozżu, w Doniecku i Ługańsku. Oczywiście politycznym centrum był Kijów, ale ludzie wychodzili na majdany w setkach miast. Czasami na demonstracje przybywało tylko kilka osób, jak np. Kramatorsku. W Słowiańsku i Kramatorsku pojawiło się kilku opozycyjnych deputowanych; jeszcze w grudniu widać było,

że dalece nie wszyscy mieszkańcy Donbasu popierali Partię Regionów i Janukowycza. Od marca sytuacja całkowicie się zmieniła – zwolennicy partii władzy poczuli się obrażeni i zagrożeni. „Teraz oni starają się przedstawić swoje pretensje – zamieniliśmy się miejscami” – ocenił Żadan. Zauważył przy tym, że o ile Majdan był ruchem pokojowym, o tyle Antymajdan otwarcie używa przemocy i po prostu bije oponentów.

Bogumiła Berdychowska zapytała też o doktrynę Putina, którą przedstawił, ogłaszając aneksję Krymu – o podzielonym rosyjskim narodzie i łączeniu „ruskiego świata”. „Jeśli ta historia pomimo wszystko zakończy się pozytywnie dla Ukrainy, to pozostaje pytanie, jak te różne grupy mogą żyć w jednym kraju (...) – ci, którzy albo ideowo, albo za pieniądze występowali przeciwko państwowości, i ci, którzy byli gotowi ginąć za tę państwowość” – zastanawiała się, wyrażając obawę, czy skutkiem rosyjskiej polityki nie będzie podział Ukraińców i Rosjan na Ukrainie oraz uznanie Rosjan za V kolumnę.

„Termin «ruski świat» to tak naprawdę symulakra. Nie bardzo rozumiem, co miałby znaczyć” – podkreślił Żadan. Według niego trudno powiedzieć, kogo uznać za Rosjan na Ukrainie, bo jest dużo etnicznych Rosjan, Żydów, Tatarów, ludzi pochodzących z Kaukazu, którzy sami ustawiają się jako polityczni Ukraińcy. Narodowościowy podział w jego historycznym rozumieniu nie zawsze działa. Na Majdanie, postrzeganym jako ukraińskojęzyczna rewolucja ukraińskich nacjonalistów, było dużo Rosjan i osób rosyjskojęzycznych. „Jestem pewien, że z Rosjan nie będą robić V kolumny. Ksenofobii, rusofobii na pewno nie będzie” – zapewnił Żadan. Dodał, że Krymian też Ukraińcy nie uważają za zdrajców, odwrotnie – odczuwają współczucie i solidarność. Majdan był rewolucją liberalną, choć nacjonalistyczną, i jego uczestnicy dają szansę nawet swoim oponentom – wyjaśnił pisarz.

Zwrócił też uwagę, że w Donbasie na prorosyjskie wiece przychodzą bardzo różni ludzie i to nie jest monolityczne środowisko. Istnieją w tej grupie tacy, którzy nie popierają przyłączenia się do Rosji, ale naprawdę boją się faszyzmu i są przekonani, że na Ukrainie rządzą Prawy Sektor oraz partia Swoboda. Są rosyjskojęzyczni inteligeni, którzy chcą bronić rosyjskiej kultury, z zasady występując przeciwko nacjonalizmowi. Są ci, którzy ulegają radzieckiej nostalgii i wierzą w możliwość wskrzeszenia Związku Radzieckiego. I wreszcie istnieją po prostu ludzie pracujący dla rosyjskich specsłużb; nie jest ich dużo, ale wystarczy 10 takich, którzy rzucą hasła, a reszta ich posłucha – przekonywał Żadan. Z każdą z tych osób warto rozmawiać, chyba że nie chcą dialogu – dodał, podkreślając, że Ukrainę czekają bardzo trudne procesy porozumienia, takie jak niegdyś w Europie Środkowej. Ale będą one bardziej skomplikowane, bo część obywateli przez 23 lata nie przyjmowała do wiadomości istnienia Ukrainy jako państwa, uznając je za tymczasowe nieporozumienie. „To marginalne grupy, ale nadzwyczaj aktywne i agresywne, a ta agresywność dużo znaczy podczas wydarzeń rewolucyjnych” – ocenił Żadan, przypominając, że w Doniecku siedzibę władz zajęło 20 ludzi, a miasto ma ponad milion mieszkańców – ale miasto milczy.

Jego zdaniem, jeśli Ukrainie uda się obronić integralność terytorialną, to powinna rozpatrzyć możliwość decentralizacji władzy, o czym już dawno należało rozmawiać, ponieważ problem ten wykorzystuje Rosja. Trzeba zreformować mechanizmy państwowe, Kijów pozostaje bowiem – tak jak Moskwa w Rosji – ośrodkiem dyktującym wszystko, a jest to nieproduktywna koncepcja, którą trzeba zmienić. Do problemów wymagających uregulowania należą też kwestie języka rosyjskiego czy koncepcji historii. Są to – zaznaczył Żadan – sprawy ważne dla ludzi, którzy prędzej wyjdą na ulicę z powodu pamięci historycznej niż osoby gubernatora.

W odpowiedzi na pytanie **Adama Balcera** o rolę Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego Żadan stwierdził, że jest on „bezpośrednim agentem wpływu rosyjskiej polityki zagranicznej” i „występuje na równi z grupami dywersyjnymi”. Jako przykład podał Słowiańsk, gdzie grupa bojowników przed zajęciem siedziby władz zbierała się na terenie parafii Cerkwi prawosławnej patriarchatu moskiewskiego.

Zapytany o majowe wybory prezydenckie Żadan zareagował podważeniem zasadności ich organizowania. „Jakie wybory? To z zasady nieaktualne pytanie” – oświadczył, podkreślając, że w tej chwili ważniejsza jest obrona integralności terytorialnej. Zgodził się, że wybory są niezbędne dla legitymizacji obecnych władz, co rozumie również Rosja, która stara się do nich nie dopuścić. Jednak trzeba je zorganizować dopiero, gdy będą odpowiednie możliwości. „Na Ukrainie jest wojna, (...) są realne działania wojskowe. Jak to mogą być wybory, kiedy grupy dywersyjne mogą jutro znaleźć się w Kijowie, w Dniepropietrowsku czy Połtawie? Jak myśleć o ratingach i programach, gdy nam realnie grozi utrata państwowości?” – argumentował. Pisarz stwierdził, że wybory dadzą legitymizację prezydentowi, ale „niczego nie rozwiążą”, bo kandydatury nie będą odpowiadać oczekiwaniom całego społeczeństwa. Podobnie jak 5 czy 10 lat temu wyborcy będą głosować na mniejsze zło. Większości Ukraińców najbardziej kompromisową kandydaturą wydaje się Petro Poroszenko. „Dzisiaj nikt nie umie powiedzieć, gdzie jest ukraiński de Gaulle czy Václav Havel” – przyznał Żadan.

Na pytanie **Łukasza Byrskiego**, co dla Ukrainy w obecnej sytuacji może oznaczać dobry rezultat, o którym wspomiano wcześniej, pisarz odpowiedział: „Na dzień dzisiejszy najbardziej pozytywnym rezultatem będzie utrata Donbasu, tylko bez Charkowa. Można traktować jako pewien pozytyw, niezależnie od katastroficznego rozwoju wydarzeń, jeśli mimo wszystko Ukraina zachowa terytorialną integralność”.

Nie zgodził się jednak z oceną, że Donbas już jest stracony dla Ukrainy, choć przyznał, że sytuacja tam pozostaje bardzo trudna. „Donbas to nie Krym. (...) Jak Donbas pozostanie pod rosyjską okupacją, to będzie początek wojny partyzanckiej. Tam ludzie będą walczyć. (...) To nie będzie po prostu przejście pod jurysdykcję innego państwa” – powiedział. Według niego, jeśli w Donbasie zostanie przeprowadzone referendum, w którym „w jakiś sposób” większość osób opowie się za przyłączeniem do Rosji, będzie to oznaczało „początek długotrwałej i nadzwyczaj krwawej konfrontacji”. „Dla mnie jednoznacznie jakaś zmiana terytorialna i

narodowościowa statusu Donbasu to początek bardzo krwawych wydarzeń”– powtórzył Żadan.

W odpowiedzi na wątpliwości **Andreja Wardamackiego** z niezależnej Białoruskiej Pracowni Socjologicznej, jak mają się do siebie tezy o bierności mieszkańców Doniecka i ewentualnej wojnie partyzanckiej, Żadan podkreślił, że do partyzantki nie muszą iść miliony, mogą w niej uczestniczyć niewielkie grupy. A po obu stronach – proukraińskiej i prorosyjskiej – istnieją marginalne grupy, „nadzwyczaj radykalne”, które są „gotowe bić się do ostatniego”. Ci ludzie z jednej strony zajmują budynki państwowe, a z drugiej zapisują się do samoobrony czy Gwardii Narodowej. „Oni nie znikną, dostaną broń do ręki i będą walczyć o swoją wolność, o ukraiński Donbas. (...) Bardzo bym nie chciał, żeby jedni Ukraińcy strzelali do drugich, ale widzę, że są gotowi to robić” – powiedział Żadan.

Bożena Kuzawińska